

Jest absolutnie niezbędne aby byli doskonali...

COMMEDIA dell'arte — rubaszna, plebejska, z ludu się wywodząca, to cała epoka w historii sztuki teatralnej. Złoty okres przeżywała w XVII w we Włoszech, szybko też rozprzestrzeniła się na Francję, Anglię, dotarła i do nas, inspirując wielu komediopisarzy. Inaczej zwana komedią improwizowaną, operowała z góry ustalonym kanonem postaci (w zasadzie niezmiennym, z drobnymi jedynie modyfikacjami) i nikłym tekstem, będącym dla aktorów pretekstem do snucia własnych fantazji, wymyślenia point z przedstawienia. Karkołomne sytuacje, splót pomyłek, przebieranki, oszukaństwa, wyzwiska, humor słowny i sytuacyjny, śpiew, taniec, pantomima — oto skromna zaledwie część arsenału środków tego gatunku.

Dla aktorów, zwłaszcza takich mających „teatr we krwi”, była to sytuacja kapitalna: nieraz dysponowali oni jedynie szkieletowym scenariuszem, zawieszonym w kulisach — a podanie go widzom było już ich sprawą. Inna rzecz, że „noblesse oblige”: Desboulmiers pisał, iż „ten rodzaj komedii nie dopuszcza mierności u aktorów, jest absolutnie niezbędne, aby byli oni doskonali”.

Na ile udało się to Teatrowi „Wybrzeże”, który w swym konsekwentnym dążeniu do kroczenia nie prze tartymi ścieżkami wystąpił ostatnio z polską prapremierą „Arlekin z Zielonego Przylądka” Evarista Gherardiego (1663—1700) w przekładzie Halszki Wiśniowskiej. Gherardi był człowiekiem teatru: sam wystawiał swe sztuki, grał w nich role Arlekin, został dyrektorem trupy, wy dał dwukrotnie kilkutomową edycję swych scenicznych utworów. Tyle, że były one utrzymane właśnie w konwencji commedii dell'arte, stanowiły więc raczej szkielec sceniczny, niż zakończone zamknięte dzieło. „Arlekin z Zielonego Przylądka” jest właśnie takim utworem o tekście dość blahym — żeby zaś usatysfakcjonował współczesnego przynajmniej widza, potrzebna

mu jest owa doskonałość zarówno w realizacji, jak i wykonawstwie.

Reżyser gdańskiego przedstawięcia, ABDELLAH DRISSI wiele zdziałał dla zapewnienia mu barwności, humoru, zaskakujących niekiedy rozwiązań, zapominając wszakże o najważniejszym dla tego rodzaju widowisk: tempie. Przedstawienie jest rozwlekłe, w drugim akcie wręcz nużące. A szkoda — bo poza tym koronnym niejako zarzutem, spektakl to pod wieloma względami bardzo interesujący. Są w nim pomysły nieszablonowe, jak chociażby Normandczyk zaciągający pokaszubsku, rozgrywanie całych kwestii przez Mezzetina przy pomocy kilku tylko słów: „Proszę bardzo, jak pan chce, bardzo proszę...”.

żowanym ogonem, czy całej korowód znaków Zodiaku), malownicze i wymyślne. Układy ruchowe, ważne dla tego przedstawienia, opracowała Józefa Śliwucka. Ale główny ciężar spektaklu — jak to w commedii dell'arte bywało — spoczywa na aktorach. Wśród nich króluje niepodzielnie Jerzy Łapiński jako Arlekin — „sceniczny dynamit” o tysiącu wcieleń, jegomość prowadzący dyskurs sam ze sobą, akrobata, mim, przechera i romantyk w jednej osobie. Tak znakomitej, dopra



Fot. T. Link

Gdy o tekstach mowa, trzeba tu wspomnieć o specjalnie dla tego spektaklu napisanych urokliwych oioskach Krystyny Wodnickiej z muzyką Andrzeja Głowińskiego (zwłaszcza „Maski sprzedaje! Maski! Maski! Za byle grosik, lub za dwa!”) świetnie interpretowane przez Teresę Iżewską. Dała się ona tu poznać jako ciekawa piosenkarka, zna.omicie też tańczyła. To są jednak wszystko ramy dla „sterowanej improwizacji” reaktorów i wykonawców. W tym względzie równorzędnym partnerem reżysera jest scenograf Jadwiga Pożakowska, której dekoracje i kostiumy były dowcipne (np. kapelusze w postaci pnia z wbitym weń toporem, diabeł z obanda-

cowanej do najdrobniejszych szczegółów roli dawno nie widzieliśmy. Bardzo mi się podobał też Pierrot Jerzego Nowackiego. Zagrał on go z dystansem jakby, filozoficzną zadumą, a jednocześnie... w runkami fizycznymi, lekkością ruchów przypominał wielkich mimów... Pełne uroku były panie: Elżbieta Kochanowska jako Angelika i Tomira Kowalik — Kolombina, zabawnym Doktorem — Lech Skollmowski, chwałkim Mezzetinem Zbigniew Grochał. Obsadę uzupełniają Andrzej Piszczatowski, Zbigniew Mamont, Kazimierz Iwor i Adam Kazimierz Trela — nie licząc barwnego, przewijającego się wciąż przez scenę tłumy. Podczas spektaklu gra zesół „Rama 111”. **Latk**